Archangelica - Tomorrow Starts Today (2016)

1 Tomorrow Starts Today 2 Yazidis Song 3 A Trip To mars 4 Sirens On White Shores 5 Voice From Behind The Wall Of Silence 6 Narrow Gravel Path 7 Prayer 8 Enter My Garden 9 Endless Chapter 10 Dark Formation On The Sky 11 Tomorrow Starts Today - Valley Behind The Door Maciej Engel - guitar Robert Kubajek - drums Patrycja Mizerska - wokal Asia Przybysz - bas Mariusz Jasiak - guitar

Archangelica poddana została mocnej roszadzie składu, która od razu muszę przyznać, sprawiła iż całkowicie zmieniłem opinię na temat tej formacji. O ile miałem zarzuty do ich konwencji w poprzedniej recenzji „Like A Drug" (2013), to „Tomorrow Starts Today" konsekwentnie mój pogląd zmienia wraz z każdym jej odsłuchem.

Mimo że najnowsze wydawnictwo nadal chowa się w stonowanych kompozycjach, do których miałem zarzuty na poprzedniej płycie, to tym razem sprawdza się to wyśmienicie. Zwłaszcza, że motywy w swojej instrumentalności nie nużą monotonią, ale wnoszą w płytę szczerą emocjonalność. Płyta pozbawiona została schematyzmu, który zaznaczałem w poprzednim wcieleniu Archangeliki. Oczywiście dużą rolę wniosły w to subtelne, acz nietypowe harmonie (Yazidis Song), czy też kuszące wokalizy (Sirens On White Shore). To właśnie wokale okazały się chyba najistotniejszą rotacją w składzie formacji. Niegdyś gościnny kobiecy głos dziś pełni rolę lidera w postaci barwnych wyniosłości Patrycji Mizerskiej. Zresztą ze starej grupy pozostał jedynie Maciej Engel kierujący gitarą i klawiszami. Niby konwencja się nie zmieniła, ale tą płytą uwierzyłem, że to co pragną przekazać nie jest usłane rutyną progresywnego art rocka. Nie zaszufladkowałbym ich akurat do innej kategorii, ale to co prezentują tym razem jest zdefiniowane w dużo ciekawszych kontrastach kolaborujących z subtelnością prostoty.

Album charakteryzują właśnie tego typu aranżacje pokryte delikatniejszą manierą struktury. Owszem, pojawiają się z rzadka bardziej ostrzejsze motywy jak te z Narrow Gravel Path oraz

Yazidis Song pożytkujące śmiało również z orientalnych motywów, ale to nie one wiodą tu prym. Wyjątkowo nostalgiczny charakter pełni tu częsta forma ballady, która potwierdza emocjonalny wydźwięk płyty (Sirens On White Shore, Endless Chapter) oraz zasadzone w pinkfloydowej bańce przestrzeni kompozycje z przepiąkną dynamiką (Enter My Garden).

Muzyka nabrała szlifów, a nieco skostniałe motywy, zastąpione zostały prawdziwą siłą kreatywności w kontekście scalenia całokształtu repertuaru w jedną konkretną historię. Już poszczególne utwory, nawet mimo swojej różnorodności, charakteryzuje pewność przyjętej koncepcji pozbawionej przypadku (A Trip To Mars). Tym razem nie potrzebowałem w ich muzyce rewolucji, czego też nie uczynili, ale z tym albumem zdecydowanie łatwiej się utożsamić. Efektu dodaje zdecydowanie umiejętnie dobrana dramaturgia i kontrasty, które wprowadzane są w aranżacjach bez poczucia musu narzucenia sobie bardziej wyrafinowanej struktury kompozycji.

Laboratoryjna lupa nie byłą zmuszona do wyszukiwania na tej płycie pozytywów. Wylewają się one z wydawnictwa bardzo często. Jest w ich muzyce odpowiednia doza melancholii podparta ujmującymi harmoniami. Melodia prowadzi dialog z uległą rytmiką, a duchowość godzi się na krztę odpowiedniej przebojowości. Melancholię albumu popierają sentymentalne teksty dotyczący samotności i tęsknoty. Nie ma w tym jednak niepokoju, bowiem utworami często miota rozbłyskujące światło w mrocznym tunelu (Dark Formation On The Sky). Doskonale operują na tej płycie samą atmosferą, która jest na tyle wyrafinowana, że nie czuć w niej ciągnięcia motywów na siłę. Rozkładają się na tle aranżacji bardzo naturalnie, czego dowodzą przede wszystkim wyniosłe i skrupulatne wstawki gitarowych solówek (Voice From Behind The Wall Of Silence).

Poprzednie wydawnictwo okrzyknięte zostało nadzieją na bardzo dobrze zapowiadającą się grupę, chociaż ja podszedłem do tych wniosków bardzo chłodno. O ile wtedy miałem wątpliwości, to „Tomorrow Starts Today” powoli zaczyna rozpalać iskierkę nadziei skąpaną w przekonaniu, że coś w tym zespole jednak jest. Kiedyś napisałem, że „Like A Drug” to solidny krążek, (…) ale jak na dzisiejsze warunki to… o jedno wydawnictwo za mało, aby zaistnieć”. Cóż, doczekałem się drugiego i ten faktycznie może namieszać!
---laboratoriummuzycznychfuzji.com

download (mp3 @320 kbs):

yandex mediafire ulozto gett bayfiles

back